

informer

GDAŃSKIEGO KLUBU FANTASTYKI

ISSN 1505-8476



nr 213
styczeń 2007



WSTĘPNIAK NA XX-LECIE GIEKAEFU

W początkach roku obchodzić będziemy dwudziestolecie Gdańskiego Klubu Fantastyki. Najwyższy więc czas zwrócić uwagę PT Czytelników na ową okrągłą rocznicę.

Dużo pewnie będą wkrótce pisać Krzysztof, Bogdan i inni (może uda się nawet dotrzeć z dyktafonem do kilku byłych członków!) – ja zamieszczę teraz garść wspominek.

Początek lat osiemdziesiątych. Studia na polonistycę, stan wojenny, szarżyna PRL-u. I jeden ze sposobów na tę szarżynę: fantastyka. Po części na przekór władzy („utwory z kluczem”), po części na zasadzie świetnej, a jednocześnie niegłupiej, zabawy (rozrywkowa science fiction), po części jako odkrywanie innych wizji świata (pisarze formatu Dicka czy Lema). SF była wtedy modna, choć nie był to bynajmniej powszechny „owczy pęd”; część naszych znajomych z roku patrzyła na nas, SFanów, trochę jak na infantylne bezguscia...

Ukazywać zaczęła się „Fantastyka”. Mimo prawie ćwierćmilionowego nakładu – praktycznie nie do dostania w kiosku: kwitek z potwierdzeniem prenumeraty był najcenniejszym dokumentem w domu – inaczej na pocztce nie przyjęto by wpłaty na rok następny. Na ukazujące się z rzadka powieści też trzeba było polować (pamiętam wyprawy na peryferie Trójmiasta, by w jakies zapomnianej przez Boga i ludzi księgarence upolować „Człowieka z Wysokiego Zamku” czy „Słoneczną loterię!”). Potem, w konsekwencji, była „fantastyczna” praca magisterska u Pani Profesor Anny Martuszeńskiej (pozdrowienia!) oraz udział w paru uniwersyteckich sesjach naukowych poświęconych tej tematyce.

Wiedziałem oczywiście o klubowym (fanowskim) ruchu w Polsce, a nawet o głośnym rozłamie w ogólnopolskim (centralnym) stowarzyszeniu – jednak wszelakie zrzeszenie się było mi wtedy organicznie obce. Nigdy bym więc nie sądził, iż stanę się członkiem – i to o taaakim stażu! Nawiązanie kontaktu z GKF-em zawdzięczam „Wampiuirom” i Szyłakom. „Wampiuirom”, bo pierwszą (i jedyną wówczas) część mego komiksu wydał wtedy jeden z klubów lokalnych. Szyłakom (Anecie i Jerzemu), bo to oni spiknęli mnie z Papierem.

W Klubie zafascynowało mnie wiele aspektów: pełni werwy ludzie (wywodzący się z rozmaitych środowisk), możliwość pisania i rysowania (kapitałne forum dzielenia się swoimi refleksjami oraz klarujące się pomysły na kontynuację „Wampiuirom”), możliwość nadrobienia filmowych zaległości (bez ograniczeń cenzury czy kilkuletniego wówczas wyczekiwania na zakup nowego zagranicznego filmu do Polski). I tak już wdepnąłem, na całego. Rewelacyjna atmosfera na „Nordconach” (od filmowej po dionizyjską) też nie okazała się bez znaczenia.

Zmieniał się Klub (zaraz po upadku cenzury i upowszechnieniu się magnetowidów filmy zeszyły na odległy plan), zmieniali się ludzie (jedni znajomi odchodzili, ale w ich miejsce pojawiali się nowi), zmieniała się rzeczywistość (przyszło nam działać w naprawdę ciekawych czasach). Tu zabawna dygresja: z GKF-em nie mają już od dawna nic wspólnego ani Aneta, ani Jerzy – za to stała rubrykę muzyczną (pomysłów ma ponoć na co najmniej rok do przodu...) prowadzi teraz w „Informatorze” inny przyjaciel z naszej ówczesnej paczki (niezmiennie zresztą mocno dystansujący się od hard-SF).

Pierwsza dekada sunęła – w moim odczuciu – powoli, dziesięciolecie nastąpiło po całej epoce życia. Druga dekada przeleciała jak z bicza; aż nie chce mi się wierzyć, że wkrótce będzie drugi uroczysty bankiet! Może to kwestia starzenia się?

Gdy oglądałem (w klubie na wideo, a jakże!) po raz pierwszy kontynuację „Odysei kosmicznej” – patrzyłem na doktora Floyda jako na człowieka przyszłości. I wtę zdałem sobie sprawę, że patrzę przecież na swego rówieśnika! Nagła świadomość, iż w roku 2010 też będę facetem zaledwie po pięćdziesiątce – była dla mnie, młodziana zbliżającego się do trzydziestki, małym szokiem (XXI wiek, z uwagi na „magię liczby”, był ciągłe abstrakcją).

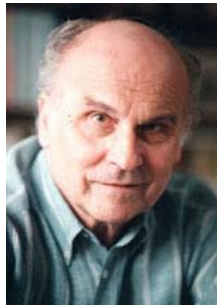
A korzystając z mego zasiedzenia się na stołku rednacza (też zleciało!) – pozdrawiam wszystkich Wspaniałych Ludzi, których dzięki Klubowi miałem przyjemność poznać!

RYSZARD KAPUŚCIŃSKI

1932-2007

Dziennikarz, który reportaż podniósł do rangi sztuki. Pisarz znany na całym świecie i od dawna kandydujący (równie zresztą bezskutecznie jak Stanisław Lem) do literackiej Nagrody Nobla. Mądry i skromny człowiek.

Jego najsłynniejsze książki to „Wojna futbolowa”, „Cesarz”, „Szachinszach”, „Imperium”, „Heban”, „Podróże z Herodotem”.



Szpecially fascynował go tzw. Trzeci Świat, zwłaszcza Afryka i Ameryka Łacińska. Nie patrzył na nasz glob li tylko z perspektywy białego Europejczyka. Przypominał nam wszystkim, iż gros ludzkiej populacji żyje poza naszym obszarem kulturowym, a nasza północnoatlantycka cywilizacja, acz wciąż potężna i atrakcyjna, nie będzie – jak i wszystkie cywilizacje wcześniejsze – trwać wiecznie (pierwsze symptomy przemijania można już nawet zauważyć, niczym w początkach pierwszego tomu „Fundacji” Asimova!). A jednocześnie nie było w nim naiwnej lewackiej fascynacji „świętym dzikusiem”: swoich egzotycznych rozmówców traktował z sympatią, ale też całkowicie serio – bez wyższości, ale też bez taryfy ulgowej (za to zawsze z chęcią zrozumienia cudzych racji).

Będąc korespondentem PAP (czyli prasowego „kopciuszka” z ubogiego kraju zza żelaznej kurtyny) – szybko, wyłącznie dzięki pracy i talentowi, stał się jednym z najbardziej znanych i szanowanych reporterów świata.

Pisał zawsze ciekawie. I pisał zawsze prawdę.

Bodajże w „Wojnie futbolowej” jest scena, gdy jakiś PRL-owski aparatczyk próbuje mu zrobić awanturę, iż opis któregoś z egzotycznych rewolucji (przeobrażającej się w niekontrolowaną i powszechną rzeź) nie odpowiada kanonom marksizmu-leninizmu. Na co Kapuściński odpowiada, że w takim razie niech towarzysz sam napisze swą wersję relacji – albo niech osobiście jedzie na miejsce i zobaczy istniejącą realnie rzeczywistość (jeśli w ogóle ujdzie z takiej przygody z życiem). W zakończeniu „Cesarza” nie mógł napisać prawdy o makabrycznej śmierci etiopskiego władcy (oraz o późniejszym czerwonym terrorze, który swym okrucieństwem prześcignął wszystkie degeneracje schyłkowej monarchii) – więc w sprytny sposób obszedł cenzurę (sucho cytując oficjalną agencję; zresztą akurat okoliczności zejścia ostatniego cesarza Abisynii nie miały nic wspólnego z głównym przesłaniem powieści).

Tak: powieści! Kapuściński zawsze wspaniale posługiwał się językiem ojczystym (także w żywym słowie; gdybyż nasi najważniejsi obecnie politycy choć w ćwierci posiadli tę sztukę!) i jego reportaże pochłaniało się z pasją nie tylko z uwagi na treść, ale też na formę – jednak od „Cesarza” jego książki to nie tylko literatura faktu, ale też literatura piękna.

„Cesarz” jest niesamowitą alegorią rządów absolutnych: mentalności władcy, mentalności poddanych, mechanizmów społecznych. Znakomitym uzupełnieniem-rozwinięciem tego tematu jest „Szachinszach”. Ileż tu wszędzie drobnych a celnych obserwacji – takich, które stają się charakterystyką całego zjawiska. Weźmy choćby dworzanina mającego za zadanie ścierać psi mocz z butów dostojników („Cesarz”) czy wielkie petrozakupy, których technicznie nie sposób było rozprowadzić po kraju wśród poddanych („Szachinszach”).

Kapuściński potrafił bowiem zauważyć jakiś drobny szczegół, przyjrzeć mu się z bliska, dokonać jego analizy – i uczynić zeń charakteryzującą całość zjawiska alegorię.

Podobnych zabiegów dokonuje też w „Imperium” – pierwszej swojej powieści napisanej już w wolnej Polsce (wcześniej zresztą nie mogłaby ona powstać). Jeśli ktoś chciałby zrozumieć istotę i paradoksy Związku Radzieckiego – niech przeczyta sobie rozdział o drucie kolczastym! Nic dodać, nic ująć...

Nie był pisarzem SF. Ale nie mogliśmy o Nim tu nie napisać.

STYCZNIOWE POSIEDZENIE ZARZĄDU GKF

Odbyło się 21 stycznia 2007 r. Ważniejsze z poruszanych spraw:

1. Sprawy organizacyjne

1.1. Zarząd zwołał Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze GKF na 3 marca, godz. 12, w klubie „Maciusz I”. Ustalono, że Walne zajmie się m.in. propozycjami zmian w statucie, dotyczącymi możliwości dołączenia do Zarządu III wiceprezesa wybieranego przez prezydium Zarządu, oraz ustaleniem statusu Klubów Lokalnych.

1.2. Prezes dawnego KL „Ordo” poinformował o zmianie nazwy klubu na KL „Mirror”.

1.3. Podsumowano rok 2006.

1.4. Omówiono propozycję zmiany hostingu strony internetowej w kontekście dużej ilości spamu na listach dyskusyjnych.

1.5. Omówiono propozycję pomocy w reanimacji nagrody Srebrny Glob. Piotr Mazurowski został mianowany pełnomocnikiem ds. Srebrnego Globu.

2. Sprawy personalne

2.1. Zmiany funkcyjne

– Walne Zebranie KL „Angmar” ponownie mianowało prezesem Piotra Bortkuna

– na Walnym Zebraniu KL „Mirror” wybrano nowe władze: prezes – Tomasz Hoga, wiceprezes – Wojciech Ingielewicz, skarbnik – Artur Płóciennik (czasowo p.o. – Tomasz Hoga)

– Artur Płóciennik zawiesił na I półrocze 2007 r. członkostwo w Radzie Stowarzyszenia

– Adam Cetnerowski został mianowany czasowo p.o. szefa Działu Gier Planszowych i Karcianych

2.2. Przyjęcie członków do GKF:

Michał Stawski (Mirror)

2.3. Urlopy

– Zarząd potwierdził urlop Marka Ambrozińskiego (Brethren) na IV kwartał 2006 r.

– udzielono urlopu Arkadiuszowi Stankiewiczowi (First Generation, na I półrocze 2007r.) i Wojciechowi Olszewskiemu (Brethren, I kwartał 2007 r.).

3. Sprawy finansowe

3.1. Omówiono stan subkont KLów i składkopłatność.

3.2. Wstępnie przedyskutowano sprawę limitu wydatków Działów Gier.

3.3. Omówiono propozycje kupna używanej drukarki laserowej i dysku zewnętrznego.

4. Praca Komisji Rewizyjnej

Komisja Rewizyjna poinformowała o planie kontroli w I kwartale 2007 r. Pod koniec stycznia planowana jest kontrola Działu Kolportażu, w lutym – działalność skarbnika. Możliwa jest kontrola sekcji zagranicznej biblioteki.

5. Imprezy

5.1. Podsumowano Nordcon 2006.

5.2. Omówiono plany związane z seminarium „Wszystkie drogi fantastyki” i obchodami XX-lecia GKF (24 – 25 lutego).

5.3. W dniach 16 – 18 lutego odbędzie się Voyager.

5.4. W dniach 9 – 11 lutego EKFT „First Generation” organizuje Seminarium Półlitterackie w Gowidlinie.

walne zebranie gkf

Zarząd zwołał na 3 marca zwyczajne Walne Zebranie GKF. Powodem jest zakończenie dwuletniej kadencji władz klubu, które nastąpi 6 marca. Walne Zebranie rozpatrzy sprawozdania z działalności Zarządu GKF i Komisji Rewizyjnej, udzieli (lub nie) absolutorium ustępującemu Zarządowi GKF i dokona wyboru nowych władz. Podejmie również decyzję co do proponowanych (tym razem niewielkich) zmian w statucie.

Zgodnie ze statutem Walne ma również prawo do:

- ustalania programu i kierunków działalności merytorycznej;
- ustalania polityki finansowej;
- nadawania i odbierania tytułu członka honorowego;
- rozpatrywania wniosków zgłoszonych na Walnym;
- etc. (Statut, par. 23).

Statut stwierdza, że członkowie Zarządu GKF, Komisji Rewizyjnej i Rady Stowarzyszenia są *a priori* delegatami na Walne Zebranie:

1. Adam Cetnerowski – prezes GKF, p.o. szefa Działu Gier Planszowych i Karcianych
2. Robert Kotlarek – wiceprezes GKF
3. Marta Witkowska – wiceprezes GKF, prezes KL BRETHERN
4. Bogusław Gwozdecki – skarbnik
5. Marcin Szklarski – sekretarz Zarządu
6. Emir Muchla – przewodniczący Komisji Rewizyjnej
7. Urszula Lisowska – członek Komisji Rewizyjnej
8. Anna Papierkowska – członek Komisji Rewizyjnej, prezes Klubu Członków Korespondentów
9. Piotr Bortkun – prezes KL ANGMAR
10. Elżbieta Kotlarek – prezes EKFT FIRST GENERATION
11. Tomasz Hoga – prezes KL MIRROR
12. Radosław Łagan – szef Działu Bibliotecznego
13. Paweł Kruciński – szef Działu Gier Strategicznych
14. Adam Lewandowski – szef Działu Gier Fabularnych
15. Janusz Piszczek – szef Działu Kolportażu
16. Krzysztof Papierkowski – szef Działu Wydawniczego
17. Jan Plata-Przechlewski – redaktor naczelny INFORMATORA GKF
18. Władysław Wojtkiewicz – członek Rady Stowarzyszenia

Kluby Lokalne, w terminie do 25 lutego, wybiorą delegatów na Walne Zebranie w ilości: jeden delegat na każde rozpoczęte pięćdziesiąt członków – według stanu w chwili zwołania Zebrania, tj.:

- KL ANGMAR – 9 delegatów
- KL BETHREN – 2 delegatów
- KL FIRST GENERATION – 4 delegatów
- KL MIRROR – 3 delegatów

UWAGI:

1. Członkowie władz GKF nie są wliczani do limitu Klubów Lokalnych. Powyższe limity dotyczą członków KL innych, niż należący do Zarządu, Komisji Rewizyjnej lub Rady Stowarzyszenia.
2. Do stanu KL, według którego nalicza się ilość delegatów na WZ, nie wlicza się członków urlopowanych.



URODZINY

Drodzy marcowi Jubilaci!
 Życzymy Wam, byście nigdy Wy
 (a już w żadnym przypadku Wasi Małżonkowie)
 nie spóźnili się ani o dwa dni ze złożeniem
 swych oświadczeń majątkowych

Redakcja „Info”

L.E.GOLAS



- 3 Maciej Dawidowicz
- 7 Bogusław Gwozdeck
- 9 Grzegorz Jaworski
- Michał Kopec
- Sławomir Wojtowicz
- 12 Rafał Dintar
- 14 Arkadiusz Stankiewicz
- 16 Artur Płóciennik
- 19 Urszula Płóciennik

P.S. Powtarzamy pytanie
 z zeszłego roku:
 dlaczego jest Was tak
 mało?

Przecież lipiec jest
 świetny na te rzeczy...
 Gdyby nie Ula, to byłby
 regres marcowców!

XIV Międzynarodowy FESTIWAL FANTASTYKI

Nidzica 21-24 VI 2007

Raport № 1

Ekskluzywnie i luksusowo!!!

Termin już wiadomy, opłata akredytacyjna wzrasta o 5 zł (nie podwyższaliśmy jej od 2000 roku). Kwaterunek w nowym miejscu, chcemy wam bowiem pokazać najpiękniejsze miejsca Warmii. A teraz główna atrakcja – goście:

- **Brian W. Aldiss** z Anglii – gwiazda pierwszoligowa, jeden z najsłynniejszych pisarzy SF, na jego przyjazd wznowimy „Cieplarnię”
- **Frantisek Novotny** z Czech – jego kapitalną dylogię „Walhalla” wydamy wiosną.
- **H.L. Oldi** – duet z Ukrainy, ich nowa powieść „Droga miecza” w maju
- **Thomas Mielke** z Niemiec – będzie „Świątynia w Awinionie” i „Attyla”

Wszyscy potwierdzili chęć przyjazdu, chociaż w przypadku Aldissa wiele zależy od zdrowia pisarza – ma ponad 80 lat. Ale bądźmy dobrej myśli.

Z polskich autorów swój przyjazd zapowiedzieli:

**Andrzej Sapkowski,
Jarosław Grzędowicz,
Lech Jęczmyk,
Maja Lidia Kossakowska,
Marek Oramus,
Jacek Komuda,
Krzysztof Kochański...** to dopiero początek listy.

Wielu pojawi się zapewne, jak co roku zresztą, jako szeregowi uczestnicy imprezy. To też świadczy o renomie festiwalu.

Z polskimi autorami odbędzie się na pewno feta z okazji wydania **WIZJI ALTERNATYWNYCH #6**, do której to antologii już selekcyjonowane są teksty i zapowiada się naprawdę bardzo dobrze. A Wojtek Sedeńko dobiera tę antologię już 17 lat! Będzie co wspominać.

Inne punkty programu, oprócz spotkań, paneli, sesji autografów, polecenia książek przez samych pisarzy:

- występ muzyczny – grupa folkowa, jeszcze się nie zdecydowaliśmy na zespół
- przedstawienie teatralne – tu trwają rozmowy,
- konkurs strojów – temat dowolny,
- wernisaż wystawy malarstwa – tym razem prace **Tomasza Marońskiego i Anity Zofii Siudy**. Wiele sobie obiecujemy po tej wystawie, bo prace będą naprawdę wspaniałe, a dla nas frajda, że wciąż możemy zaprezentować nowe twarze. Grafików na festiwalu zresztą nie zabraknie, będą wszyscy artyści wykonujący okładki na nasze książki.
- Antykwariat
- Księgarnia – tylko na festiwalu prezentujemy naprawdę pełną ofertę księgarni „Solaris”, na Polconach i innych konwentach jest ona – z przyczyn technicznych – zawsze uboższa.
- Przegląd filmowy – tu szykujemy parę niespodzianek.
- Nagroda SFINKS 2007 – już po raz trzynasty.

Wielką atrakcją jest też samo miejsce festiwalu – zamek komturów Zakonu Krzyżackiego w Nidzicy. W jego salach i na dziedzińcach odbywa się większość imprez (oprócz ogniska i biesiady).

POLIGON V2 24-27 czerwca 2007

Dla wszystkich chętnych organizujemy minikonwencik, będący kontynuacją festiwalu. Na Poligonie przez kilka dni biesiadujemy, odpoczywamy i gawędzimy o fantastyce – jest okazja do bardziej prywatnego poznania się z wieloma autorami.

NOCLEGI I KOSZTY – TYM RAZEM BARDZIEJ LUKSUSOWO

Noclegi festiwalowe są oddalone od zamku nidzickiego, wybieramy na nie jeden ze wspaniałych ośrodków czasowych Warmii, chcąc w ten sposób pokazać piękno naszych lasów i jezior, a jednocześnie zapewnić wyjątkową atmosferę – bo gdzie się lepiej odpoczywa, jak nie na łonie przyrody i nad wodą? Uczestników dowożą autokary festiwalowe. Jest to pewne utrudnienie, ale autobusy są „rozśpiewane”.

Jednym z trzech najpiękniejszych jezior na Warmii jest Pluszne (poza tym Košno i Łańskie), i to nad nim postanowiliśmy zorganizować kwaterę nocną, biesiadę i ognicho. Miejsce oddalone jest 35 km od Nidzicy, a więc na granicy zasięgu – za to jedzie się drogą krajową, więc szybko. Postanowiliśmy też dać Wam trochę luksusu i wynajęliśmy ośrodek rządowy, dawniej należący do KC PZPR. Prawdziwa legenda ośrodków rządowych – **Mierki**.

Ceny są wyższe, ale i tak udało nam się zbić je maksymalnie – wystarczy, że porównacie z cenami, jakie mają oni na stronie internetowej. Ale za to warunki wszyscy będą mieli nadzwyczaj wygodne, wszystkie pokoje z pełnym węzłem sanitarnym, większość ma saloniki oprócz sypialni. Ośrodek ma kryty basen, gabinety odnowy, boiska, strzelnice i czego tam sobie jeszcze zapragniecie. A otoczenie... palce lizać!!! Oto koszt tegorocznego festiwalu:




135 zł wpisowe od osoby (powyżej lat 16) – obejmuje akredytację, autokar festiwalowy, biesiadę nad jeziorem w sobotę, w piątek wyżerkę na grillu, w czwartek kielbachę na ognisku, programy, znaczki i gadgety. Kto był, ten wie, że wyżera u nas znakomita i w bród – Thomas Mielke nazywa nasz Festiwal kulinarnym konwentem.

150 zł hotel (3 doby), dla chętnych śniadania full wypas w cenie 11,20 od osoby. Jest to w sumie o 40 zł drożej niż w poprzednich latach, ale ośrodek jest z wyższej półki. Możecie zresztą porównać ich normalne ceny na stronie: www.kormoran.gov.pl

REZERWUJEMY MIEJSCA TYLKO PRZEZ WPLĄTY!!!

Całość – to warunek ośrodka – musi przejść przez Fundację, oni nie będą wystawiali oddzielnych rachunków, traktują nas jako grupę. Proszę więc wziąć to pod uwagę i wpłacać **285 zł** od osoby (bez śniadań) lub **318,60** (ze śniadaniami) na konto Fundacji z dopiskiem Festiwal Fantastyki - DAROWIZNA. Konto Fundacji „Solaris”: 22 1240 1590 1111 0010 0898 6288



Gdański Klub Fantastyki
zaprasza
w dniach 24-25 lutego 2007 r.
do Klubu "Maciuś I"
ul. Opolska 2, Gdańsk-Przymorze
na
seminarium
WSZYSTKIE BARWY FANTASTYKI
z okazji
XX- lecia GKF

Dzień 1
14:00-19:00 Prelekcje i panele nt. ruchu fanów
fantastyki na Pomorzu Gdańskim
Dzień 2:
11:00-12:00 Prelekcja o grach
12:00-18:00 Pokazy gier, miniturnieje

WSTĘP WOLNY

ZAPOWIEDZI WYDAWNICZE

luty 2007 r.

WBREW FALI (AGAINST THE TIDE) – JOHN RINGO

Wydawca: ISA

STRACH MA WIELE TWARZY – GRAHAM MASTERTON

Wydawca: Albatros

POTRÓJNE ZERO (TRIPLE ZERO) – KAREN TRAVISS

Wydawca: Amber

OPOWIEŚĆ O ZŁODZIEJU CIAŁ (THE TALE OF THE BODY THIEF) – ANNE RICE

Wydawca: Rebis

CZARODZIEJSKI STATEK. TOM 2 (SHIP OF MAGIC) – ROBIN HOBB

Wydawca: MAG



BIAŁY RÓJ – ANDRZEJ ZIMNIAK

Wydawca: Wydawnictwo Literackie

PATROL ZMROKU (СУМЕРЕЧНЫЙ ДОЗОР) – SIERGIEJ ŁUKIANIENKO

Wydawca: MAG

TYSIĄKROTNA MYŚL (THE THOUSANDFOLD THOUGHT) – R. SCOTT BAKKER

Wydawca: MAG

CIEŃ KATA (THE SHADOW OF THE TORTURER) – GENE WOLFE

Wydawca: Książnica

CIEŃ OLBRYZA (SHADOW OF THE GIANT) – ORSON SCOTT CARD

Wydawca: Prószyński i S-ka

DIAMENTOWY TRON (THE DIAMOND THRONE) – DAVID EDDINGS

Wydawca: Książnica

GROBOWCE ATUANU (THE TOMBS OF ATUAN) – URSULA K. LE GUIN

Wydawca: Książnica

HOBBIT (THE HOBBIT) – JOHN R.R. TOLKIEN

Wydawca: Amber

LEWA RĘKA CIEMNOŚCI (THE LEFT HAND OF DARKNESS) – URSULA K. LE GUIN

Wydawca: Książnica

DIUNA (DUNE) – FRANK HERBERT

Wydawca: Rebis, format: oprawa twarda, obwoluta

HEROIZM DLA POCZĄTKUJĄCYCH (HEROICS FOR BEGINNERS) – JOHN MOORE

Wydawca: Red Horse

MESJASZ DIUNY (DUNE MESSIAH) – FRANK HERBERT

Wydawca: Rebis, format: oprawa twarda, obwoluta

MIASTO NOCY (CITY OF NIGHT) – DEAN KOONTZ, ED GORMAN

Wydawca: Prószyński i S-ka

OD WOJNY DO WOJNY (ОТ ВОЙНЫ ДО ВОЙНЫ) – WIERA KAMSA

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie

DIWOW, OLEG - "NAJLEPSZA ZAŁOGA SŁONECZNEGO

Wydawca: Fabryka Słów

Lewandowski, Konrad T. - "Most nad otchłanią"

Wydawca: Fantasmagoricon

Knaak, Richard A. - "Studnia wieczności", "Wojna Starożytnych", Księga I

Wydawca: ISA

PŁYŃCIE ŁZY MOJE, RZEKŁ POLICJANT (FLOW MY TEARS, THE POLICEMAN SAID) – PHILIP K. DICK

Wydawca: Rebis

STRAŻNICZKA ISTNIEŃ – FELIKS W. KRES

Wydawca: Fabryka Słów

WĘDROWIEC (THE MERCHANT OF DEATH) – D. J. MACHALE

Wydawca: Rebis

WIĘZY KRWI – MAJA LIDIA KOSSAKOWSKA

Wydawca: Fabryka Słów

WŁADZTWO CIEMNOŚCI (DARKEST HOUR) – MARK CHADBURN

Wydawca: Wydawnictwo Dolnośląskie

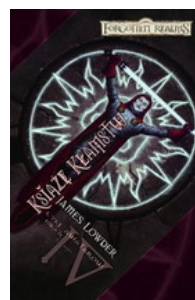
LOWDER, JAMES - "KSIĄŻĘ KLAMSTW"

"Cykl Awatarów", tom 4, seria: Forgotten Realms

Wydawca: ISA

TOPSELL, JOHN - "SMOKI. PORADNIK HODOWCY"

Wydawca: Muza



NIUSY

HARRY POTTER – WIEŚCI Z FRONTU

J. K. Rowling poinformowała, że "dobrze jej idzie" pisanie ostatniej części serii o przygodach młodocianego czarodzieja. Tytuł siódmej części brzmieć będzie „Harry Potter and the Deathly Hallows”. Nieanglojęzycznych czytelników „Informatora” informujemy, że nie mamy pojęcia, co znaczy „Hallows”, ponieważ jest to niejasny wynalazek językowy autorki (kojarzy się ze słowem oznaczającym *uświęcanie*). Pani Rowling zapowiedziała, że w książce wykończy dwóch głównych bohaterów, przy czym jednemu darowała życie, a drugiego zabiła, choć wcześniej tego nie planowała.

EMPiK rozpoczął już przedsprzedaż książki, choć nie jest znana jej cena.

Tymczasem rozpoczęły się zdjęcia do piątej części serii, „Harry’ego Pottera i Zakonu Feniksa”.



MJS

JESZCZE O PREQUELU "WAMPIURÓW"

O śmiałych planach Juliusza Michała Masłowskiego pisaliśmy w poprzednich niusach.

Teraz prezentujemy dwa pierwsze rysunki: okładkę i zwiastun.

red.



NOCNE RZNIĘCIE W GDYNI

13 stycznia tuż przed północą miał miejsce w "Silver Sreen" maraton filmowy prezentujący trzy części "Piły" oraz prequel remake'u "Teksańskiej masakry piłą mechaniczną".

wg: "Co jest grane" ("GW - Trójmiasto")

BRITNEY JAKO UFOLUDEK



Britney Spears otrzymała propozycję zagrania przybysza z innej planety w serialu „Doctor Who”.

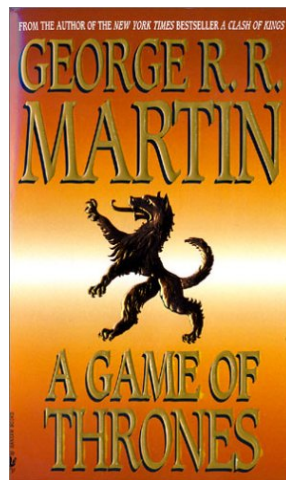
MJS

MARTIN W HBO

Telewizja HBO zakupiła prawa do ekranizacji słynnej sagi George’a R. R. Martina – „Pieśń Lodu i Ognia”. Każda część ma zostać silmowana jako jeden sezon serialu fantasy. Martin – były scenarzysta – osobiście napisze scenariusz do jednego odcinka z każdej serii. Serial będzie kręcony w Europie i w Nowej Zelandii.

Jako pierwsza sfilmowana zostanie „Gra o tron”.

MJS



ODNOWIONY BERGMAN W GDAŃSKU



Na przełomie stycznia i lutego w studenckim kinie "Żak" odbywa się przegląd, z odnowionych cyfrowo taśm, filmów Ingmara Bergmana.

Przeгляд ów otworzyła legendarna "Siódma pieczęć"

jpp

DIAMENTOWY SERIAL

Szykuje się gratka dla miłośników Neila Stephensona: Sci-Fi Channel rozpoczyna przygotowania do produkcji miniseriale opartego na "Diamentowym wieku". Jednym z producentów będzie George Clooney, w naszym światku znany z ekranizacji Lemowego "Solaris".

MJS, Ceti

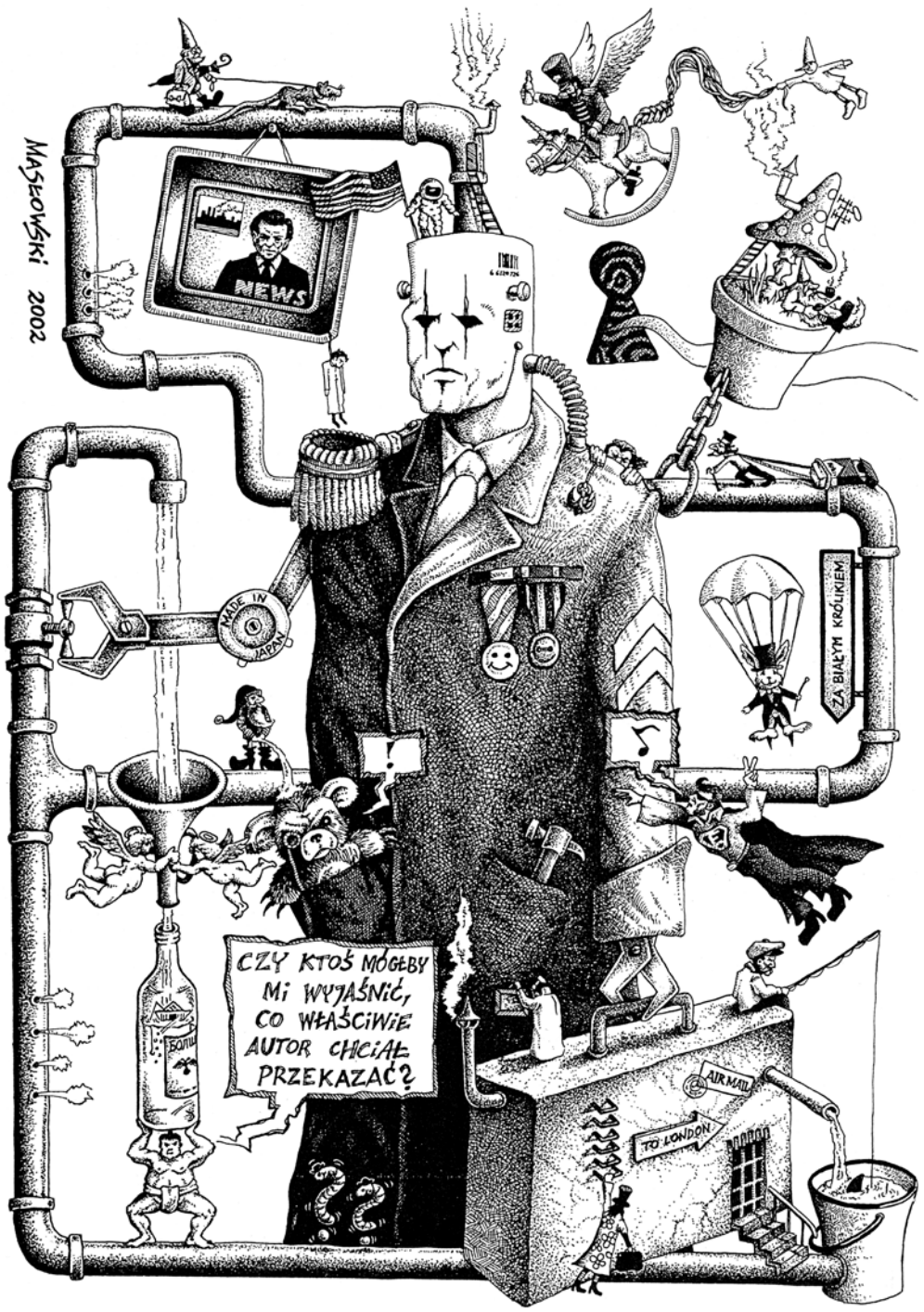


WRACA „STAR TREK”

Rozpoczęły się przygotowania do jedenastego filmu z cyklu „Star Trek”. Kolejna część serii będzie prequelem wcześniejszych filmów. ma trafić na ekrany kin w 2008 r.

MJS

MASZEWSKI 2002



CZY KTOŚ MOGĘBY
MI WYJAŚNIC,
CO WŁAŚCIWIE
AUTOR CHCIAŁ
PRZEKAZAĆ?

ZA BIAŁYM KRÓLIKIEM

TO LONDON

AIR MAIL



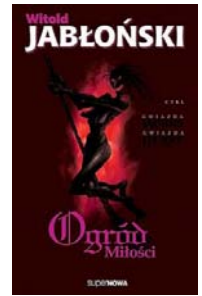
Gorzka apologia życia

Marność, można by zakrzyknąć po lekturze „Ogrodu miłości” Witolda Jabłońskiego, wszystko marność, choćby główny bohater trzeciego tomu cyklu „Gwiazda Wenus, Gwiazda Lucyfer” wyrażał nieco inne zdanie. Mag Witelon – mędrzec, uczony, polityk, uwodziciel chłopców, truciciel i skrytobójca w jednym – z rosnącą goryczą obserwować musi świat, który coraz bardziej odstaje od jego ideałów. Przyjaciele z lat młodości niepostrzeżenie starzeją się i umierają. Jego wrogowie rosną w siłę, a on z coraz większym trudem utrzymuje wpływ na rozwój wypadków. Jego marzenia okazują się mrzonkami, a kolejne plany skazane są na porażkę. Jego wierność okazuje się nic nie warta. Wszystko, czego Witelon zdołał dokonać, stopniowo obraca się w pył, a on sam uświadamia sobie, że jego życie, i tak długie już jak na jego czasy, coraz szybciej zmierza do jedyne pewnika, jaki zna bezbożnik, to jest do trumny zagrzebanej w ziemi.

On, o którego sile i przewadze nad „prostaczkami” stanowił podobno rozum, odkrywa, że pół życia oraz niejedną zbrodnię poświęcił sprawie, do której pchnęło go ślepe uczucie. Henryk Probus, władca o cudnej urodzie i najwspanialszych przymiotach ducha, prawy, szlachetny i uczciwy, a jednocześnie silny i stanowczy, najgodniejszy spośród Piastów kandydat do założenia korony Chrobrego – okazuje się być tylko jego fantasmagorią, ideałem podstawionym w miejsce prawdziwego człowieka. Rozważni ludzie, przyjaciele z zakonu Templariuszy, podpowiadają mu, że jego heros to w istocie „turniejowy rycerzyk”, który przez dekadę panowania niewiele potrafił uczynić *oprócz zagrabienia kościelnych dóbr dla spełnienia swoich fanaberii, jak nieustanne śpiewacze festyny, wystawne turnieje, uczt i polowania; „niezrównany kochanek i całkiem zdolny tancerz”, który jednakowoż miernym jest politykiem i kiepskim zarządcą swego księstwa, które bogactwo zawdzięcza doradcom władcy.* Zaślepiony, Witelon nie chce jednak słuchać ani dostrzec, że bez jego rady książę natychmiast daje się wplątać w intrygi dworskich zawistników i ościennych szpiegów, które prędzej czy później doprowadzić mogą jedynie do katastrofy.

Również w życiu osobistym mag przeżywa szereg rozczarowań. Nauczony przykrymi doświadczeniami z przeszłości, gdy to pewien nadobny rybałt „łupił go bezczelnie”, wykorzystując zauroczenie czarnoksiężnika, by w końcu go porzucić – unika pochoptego zaangażowania i stoi z boku, sprośne zabawy pozostawiając raczej młodszym i piękniejszym. *Nie kochać i kierować się tylko chłodną logiką* – ocenia Probus. – *To źródło twojej mocy. Lecz jakże puste i jałowe wydaje się życie bez miłości...* Racjonalizm Witelona jest źródłem jego sukcesów, lecz zarazem także przekleństwem: kultem rozumu mag zagłusza wewnętrzną pustkę *mrocznej, jałowej egzystencji.* Jest to jedyne, co mu pozostaje wobec tego, że nigdzie nie zdołał odnaleźć prawdziwej miłości, choć wszędzie jej szukał: *Zimne srebro, brzęczące w mej sakiewce, nie dawało już zadowolenia, kiedy coraz bardziej doskwierała samotność. Marzyłem o idealnym uczniu, kochanku, asystencie i zaufanym sekretarzu. Nigdzie nie mogłem go znaleźć.* A gdy i to marzenie zdaje się wreszcie spełniać, okazuje się zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Ostatecznie Witelon pozostaje z niczym, uświadamiając sobie, że jest już zbyt stary, aby ludzić się realizacją kolejnych ideałów. Pozostaje mu więc zaprząć swój zdezonizowany rozum w służbie zemsty na wrogach, skoro na budowanie zdaje się już być zbyt późno.

Czy jednak rzeczywiście wszystko to marność? Witelon zaprzecza temu konsekwentnie, podziwiając życie i jego artystyczne przedstawienie. Choć życie coraz mniej dostarcza mu radości, jak najdalszy jest od tego, by z pokorą nadstawić coraz to nowy policzek. Wręcz przeciwnie, kształtuje je, jak umie i ceni w szczególności piękno sztuki, która zdolna jest uchwycić człowieka takim, jakim jest, nie zaś takim, jakim powinien być. Wzorem jest dla niego sztuka starożytna, która *wyduje się uwznioślać człowieka i przenosić cielesne piękno w wyższe duchowe rejony;* warto jest raczej *oddać potężne piękno (...)* życia, *nie zaś marność istnienia, jak nas pouczają duchowni. Zamiast wyszczerzonych triumfalnie kościotrupów powinniśmy*



pokazywać prawdziwych ludzi. Ważne jest dla niego to, co obecne tu i teraz, nie warto natomiast zwracać sobie umysłu spekulacjami na temat owej żydowskiej mrzonki, z której wyznawcy Nazarejczyka zrobili niedołęznego, dobrotliwego pastuszka, niezdolnego nawet kiwnąć palcem w obronie swych owieczek.

Nawet jednak owa pochwała życia nabiera gorzkiego smaku, nie będąc już tym samym, co używanie uciech życia dwudziestolatka czy spokojny dystans czterdziestolatka. Jest to bowiem pochwała padająca z ust podstarzałego filozofa, wyobcowanego z tegoż życia: (...) stary, ponury czarodziej, jakim jestem, przeszkadza tylko ludziom pragnącym cieszyć się życiem. Zaprosz mędrca do stołu, a zważy wszystko milczeniem, albo nieznośnymi, dokuczliwymi pytaniami. Przyzwij go do tańca, będziesz miał spętanego osła (...) Na sto mil zawsze daleki jest ktoś taki od powszechnego ludzkiego o rzeczach zdania i od obyczajów powszechnych. Nie znaczy to, by Witelton przygotowywał już sobie trumnę: wręcz przeciwnie, jest bardzo sprawnym mężczyzną, który wciąż snuje mnóstwo planów. W gruncie rzeczy jednak, owa apologia jest smutną konstatacją kogoś, kto nie udaje już przed sobą, że będzie żył wiecznie. Życie jest piękne, ale śmierć czai się już gdzieś za bramą, co uzmysławia, że nasza sztuka i nasze dzieła to wszystko, co mamy, by przeciwstawić się wieczności. Resztę rozniesie pył i zeżre robactwo.

„Ogród miłości” – obraz ewolucji podstarzałego uczonego, który nie tylko myśli, ale i czyni wyzwoił z więzów społecznej moralności, który uważa, iż z tej racji, że jest mądrzejszy, wszystko mu wolno, a któremu życie pokazuje, ile warte są największe nawet wysiłki i sny o potędze – to zdecydowanie najlepsza część cyklu o magu Witeltonie. Młodzieńcem będąc, Witelton w pogardzie ma cały świat, uważając, że tenże sam powinien rzucić się do stóp kogoś tak mądrego i z tej racji tak godnego uznania, jak on; zbliżając się zaś do starości, coraz wyraźniej uświadamia sobie pustkę swego żywota. Widać stąd jasno, że droga libertyna nie jest prosta ani usłana różami, zwłaszcza w czasach, gdy wiedza spętana jest tonami przesądów na temat tego, co badać wolno i w jaki sposób (to w XIII wieku Roger Bacon spędza kilkanaście lat w więzieniu za pisma, w których dowartościowuje doświadczenie wśród metod dochodzenia do prawdy). Wnioski co do tego, czy warto być libertynem, autor pozostawia czytelnikowi. Zarazem jest to znakomita powieść historyczna, ożywiająca jeden z najbardziej zawitych i trudnych do opanowania okresów polskiej historii. Wraz z nienagannym, wartkim stylem narracji składa się to wszystko na dzieło wyśmienite i jedną z najważniejszych książek polskiej fantastyki 2006 roku. Kto nie czytał, nie wie, co traci.

Michał Szklarski

BLASKI I CIENIE WŁADZY MASZYN

Jan Karczewski, *Rok przestępny*,
Warszawa 1931, Towarzystwo Wydawnicze „Rój”;
reedycja: Warszawa 1988, Wydawnictwo α,
oprac. A. Niewiadowski [cytaty wg tego wydania]



Zapomniany dziś międzywojenny pisarz, Jan Karczewski, był autorem kilku powieści fantastycznonaukowych, m.in. *Roku przestępny*. Jest to opowieść o zmyślnym kraju – Platanii – sąsiadującej od północy z Bolszewią, z zachodu z Niemcami, prócz tego zaś z Panurgią, Pantagriuelją, Bramtomią i Aretenją. Ze względu na położenie geograficzne w kraju tym nietrudno domyśleć się Polski (do takiego odczytania upoważniają m. in. aluzje do realiów Warszawy). Na pierwszy rzut oka powieść ta zdaje się kolejnym rozrachunkiem z ówczesną rzeczywistością polityczno-społeczną. Takie odczytanie powieści Karczewskiego nie będzie nieuprawnione. Ukazany system władzy fikcyjnego państwa może być wszak odczytywany jako karykatura rządu polskiego, który przeżywał podobny kryzys gabinetowy w 1930 roku, związany, analogicznie jak powieściowej Platanii, z budżetem państwowym.

Jeśli jednak warto jest zatrzymać się nad nią dłużej, sprawia to postać głównego bohatera, prezydenta Platanii – robota o celowo prymitywnej budowie, podkreślającej groteskowy charakter utworu i jego satyryczną wymowę.

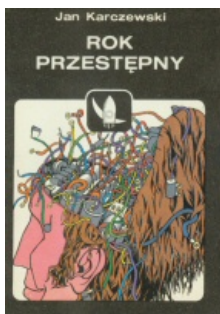
Platanusa nie można uznać za mechanizm realizujący założenia utopii technologicznej. Zostaje on sprowadzony do roli rekwizytu fantastycznego. Jest istotą pozbawioną osobowości, by tym łatwiej mógł się poddawać naciskom przedstawicieli partii politycznych. Jak podkreśla autor, konstrukcja automatycznego prezydenta oparta została na *zasadach przyjętych we wszelkiego rodzaju „Robotach”, „Elektrosach” i t. p., a automat potrafi podpisać akty, wygłaszać przemówienia, nagadane uprzednio przez ministra spraw zagranicznych lub jakiegoś innego na odpowiedni walec i spełnia bez omyłki, zmęczenia, a co ważne bez żadnych kosztów, prócz ceny prądu i minimalnych wydatków na konserwację, wszystkie czynności przewidziane ustawami* (s. 45).

Przytoczone tu słowa narratora stanowią protest Karczewskiego wobec dehumanizacji decydentów państwowych, nie zdających sobie często sprawy z faktycznego *status quo*. Uwypuklony dzięki satyrycznej konwencji dramat jednostki zdehumanizowanej przez mechanizmy systemu, w *Roku przestępnym* oddany zostaje za pomocą wątku prób udoskonaleniem Platanusa i jego awarii w dniu podpisania ustawy budżetowej: *Platanus siedział nieruchomo, nieczuły, ślepy... szef gabinetu uruchomił dźwignię, powodując podpisujące ruchy ręki. Platanus drgnął i pochylił się lekko nad biurkiem. (...) pochylił się jeszcze bardziej, podniósł pióro, umieszczone uprzednio w rękę i skierowawszy je ku papierowi zatrzymał się wpół odległości od tekstu (...) ręka podpisująca opadła bezwładnie (...) miały godziny za godzinami, a wiadomość z zamku nie przychodziła. Wreszcie, już gdzieś po północno zrolęgi się upragniony dzwonek. (...) Szef kancelarii cywilnej meldował głosem zmienionym ze wzruszenia, że mechanik nie umie zreperować konstrukcji. Platanus był zepsuty, zepsuty definitywnie* (s. 142–146). Czy jednak mogło być inaczej, skoro od początku założenia, przyświecające konstruktorom maszyny, były chybione? Z jednej strony dali oni automatowi nieograniczoną wszak władzę, z drugiej jednak usiłovali go kontrolować.

Oczywiście czytelnik oryginału *Roku przestępnego* był bardziej zainteresowany sensacyjną fabułą i aluzjami pozaliterackimi, niż kwestią wpływu techniki na życie jednostki. Tym niemniej poruszany przez Karczewskiego problem odpowiedzialności człowieka za rozwój techniki nie sposób przecenić dziś, kiedy na naszych oczach świat zmienia się w niespotykanym dotąd tempie, a każdy rok przynosi lawinowo wręcz narastającą ilość nowych wynalazków i możliwości ich zastosowania. Jako przykład podajmy rozwój telefonii komórkowej: kiedy na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku weszły w Polsce pierwsze modele – miały one gabaryty i wagę cegły; dziś producenci prześcigają się w tym, który model będzie lżejszy i mniejszy (pomijam tu fakt, że współcześnie telefon jest zarazem dyktafonem, kamerą, aparatem fotograficznym i wejściem do Internetu).

Owa literacka refleksja nad relacją człowiek – technika znalazła szczególnie wyraz we współczesnej fantastyce naukowej w cyberpunku. Postępowanie konstruktorów Platanusa przypomina stosunek Motoko Kusanagi do zyskujących samoświadomość i *ducha* tachikomów w *Ghost in Shell: Stand Alone Complex*¹. Tym bardziej warto wrócić więc dziś do zapomnianych opowieści o świecie, w którym szczytem techniki był robot napędzany prądem i myślący schematami dzięki odpowiednim walcom programującym wypowiedzi. Możemy w nich bowiem odnaleźć zaczątki pytań, które zadaje dziś nie tylko literatura ukazująca świat przyszłości, lecz również stanowiące przedmiot refleksji naukowej.

Adam Mazurkiewicz



¹ Kwestia, czy tachikomy zyskały *ducha* nie została w serialu rozstrzygnięta, jednak taką sugestię wysuwa Major w rozmowie z Batou, obserwując zdolność inteligentnych czołgów do samopoświęcenia w obronie ich byłego opiekuna (zob. odcinek *Ogień zaporowy*).

Wędrówki i włóczęgi

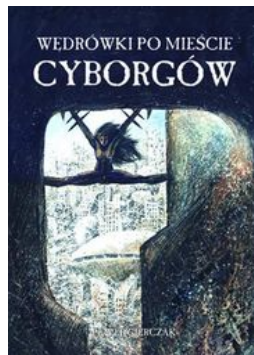
Opublikowane w 2005 roku *Wędrówki po mieście cyborgów* Pawła Gierczaka to cykl komiksów, na który składają się cztery opowieści: *Chlöe*, *Cyborg wojownik*, *Remo*, *Tojfel i zakłeta kotłownia* oraz *Rumplogłowi*.

Cyberpunkowa *sensu stricto* jest opowieść *Remo*, przywołuje wątek buntu robotów. Remo – niczym roboty w *Matrixie* braci Wachowskich i *Terminatorze 2: Dniu Sądu* – tropi ostatnich przedstawicieli ludzkości, zabijając ocalałych z niedookreślonego kataklizmu. Aluzją do tego filmu wydaje się jazda Remo motocyklem; podobnie symulowanie człowieczeństwa, by podejść „zwierzyń”, przywołuje scenę ataku robotów na kryjówkę ludzi nie tylko w tym filmie, lecz również w *Screamers* – adaptacji opowiadania Phillipa K. Dicka *Model nr 2*.

Szczególne znaczenia – w kontekście powiązań komiksu z Gierczaka z cyberpunkiem (a na takie powinowactwa zdaje się wskazywać przywoływana w tytule zbioru figura cyborga) – nabiera umieszczenie akcji opowieści w mieście. Zgodnie z tytułową formułą nie jest to siedziba człowieka, lecz istot łączących biologię z techniką. Niczym w powieści Clifforda Simaka, *The City*, aglomeracja to swoisty świadek przemian cywilizacyjnych. Wybudowana przez ludzi, w *Wędrówkach po mieście cyborgów* ukazana jest jako przestrzeń chaosu. Zasadlają ją głównie istoty mechaniczno-biologiczne i ostatni potomkowie ludzkości, skazani na wyginiecie – jak w *Remo* – biologiczne lub powolna przemianę w cyborgi (*Rumplogłowi*). Zatraciwszy człowieczeństwo, stali się biologicznymi maszynami, sterowanymi przez elementarne odruchy (*Tojfel i zakłeta kotłownia*, *Rumplogłowi*). Ich motywacje są – w odczuciu współczesnego czytelnika – równie niezrozumiałe, co postępowanie maszyn z *Chlöe*. *Cyborga wojownika*.

Ambicje wysokoartystyczne podkreśla dobór motta do każdej opowieści. Zacerpnięte z kanonu literackiego (Samuel Colridge, Henryk Heine, Johann Wolfgang Goethe, Wiktor Hugo), zdają się skłaniać odbiorcę do lektury komiksu w kontekście tradycji literackiej. Odczytywana w ten sposób opowieść o Remo jest nie tylko historią androida – zabójcy. Słowa Heinego z ballady *Lorelai* (*Żeglarz na łódce mknie małej/ Porwał go tęskny ten śpiew/ Nie patrzy, że grożą mu skały – / On patrzy skąd pieśni zew*) odnoszą się nie tylko do sytuacji fabularnej, rozpoczynającej komiks (morska katastrofa umożliwia Remo zdobycie mapy z informacją o usytuowaniu osiedla ludzkiego). Znacząca jest również scena finałowa: Remo – odchodzący z opustoszałej kryjówki, której mieszkańców zabił – to nie tylko parodia westernowego „jeźdźca znikąd”, lecz również nowe wcielenie żeglarza z utworu Heinego. Poszukujący kolejnych kryjówek ludzi, podejmuje wędrówkę bez względu na zagrożenie.

Gwoli prawdy trzeba jednak zaznaczyć, iż autor nie uniknął w obu komiksach nadmiernych uproszczeń psychologicznych. Trudno też uznać za walor przemawiający za lekturą *Tojfla i zakłetej kotłowni* oraz *Rumplogłowych* nieumotywowane estetycznie epatowanie wulgaryzmami. Jeśli bowiem nawet uznamy *Wędrówki po mieście cyborgów* za komiks niszowy, czerpiący z tradycji *undergroundu*, nie oznacza to zgody na bylejakosć fabularną (w *Rumplogłowych* opowieści sprowadza się do wędrówki trójki bohaterów do sklepu monopolowego i z powrotem) i stylistyczną. Można odnieść wrażenie, że Gierczakowi starczyło pomysłu jedynie na dwie pierwsze historie, kolejne zaś dopisał niejako „siłą rozędu”. Zwłaszcza *Tojfel i zakłeta kotłownia* to zbiór



niejednolitych estetycznie rysunków, w których trudno popatrzeć się logicznej fabuły. Nie chodzi tu o to, że bohater przez kilka początkowych kadrów oddaje moc, o czym narrator informuje z uporem godnym lepszej sprawy. Trudno zrozumieć pomysł, który autor chciał zawrzeć w komiksowych kadrach. Tym bardziej że opowieść ta opatrzona została mottem zaczerpniętym z *Fausta* Goethego (*Jam częścią części, która ongiś wszystkim była, / Jam częścią tej ciemności, co światło zrodziła*).

Czy warto poświęcić komiksowi Gierczaka czas i pieniądze? Godny uważnej lektury jest chyba jedynie *Remo* (w *Chlöe. Cyborgu wojowniku* może razić pustostowie i nadmierna poetyczność języka bohaterów, która sprawia, że trudno niejednokrotnie odnaleźć sens ich rozmowy). Jeśli jednak warto przejrzeć *Wędrówki po mieście cyborgów*, wynika to z proponowanych przez ich autora rozwiązań formalnych. Komiks ten można bowiem traktować jako estetyczną alternatywę dla poetyki komiksu japońskiego. W przeciwieństwie do niego bowiem, podporządkowanego stylistyce japońskiej *mangi*, autor *Wędrówek po mieście cyborgów* sięga po rozwiązania charakterystyczne raczej dla komiksu eksperymentalnego i *undergroundowego*. Nadmiarowi szczegółów i hiperrealistycznemu obrazowaniu Gierczak przeciwstawia wizualną niedookreśloność, operowanie światłem i cieniem, prezentując komiks utrzymany w czarno-białej tonacji. Granice między postacią a sceną zostają w im zatarte; bohaterowie „stapiają się” z tłem, tworząc – zwłaszcza w *Chlöe. Cyborgu wojowniku* – nowy, organiczno-biologiczny byt.

AdaM

Paweł Gierczak, *Wędrówki po mieście cyborgów*, Radom 2005, Wydawnictwo Roberta Zaręby, s. 56.



muzyka = fantastyka = fantazja

ONI WSZYSCY OSZALELI Z MIŁOŚCI

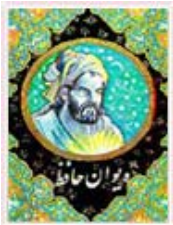


Są teksty, które pisze się z musu, dla porządku, takie, których się z góry nie lubi i takie, na które się czeka. Ja czekałem na ten tekst. Wyobrażałem sobie zawsze jego klimat, tekstu spowitego w opary perskich wonności, dyszący od gorącego powietrza i uczuć gorących a niespełnionych, który słowem potrafi oddać nastrój mistycznego złączenia miłości w słowie i dźwięku. By nie być posądzonym o zarozumiałość, powiedziałem: potrafi, nie powiedziałem, że odda (hi, hi); ale żarty na bok, ja naprawdę tak myślę o Hafizie, muezinie i księżniczce z baśni. Bo w istocie, z magicznego świata do nas przychodzą.

Pragnę również uspokoić tych wszystkich, którzy do śpiewu w muzyce klasycznej mają zazwyczaj „długie zęby”. Niepotrzebnie, naprawdę. Zapewniam, że t e pieśni, mimo niewątpliwych trudności w odbiorze, a to ze względu na ich wyrafinowaną formę muzyczną, warto jednak poznać, są bowiem czymś absolutnie wyjątkowym, innym niż wszystko, co z pieśniami dotychczas kojarzyć się mogło, że potrafią nie tylko zainteresować, ale wręcz zachwyć. Trzeba tylko umieć do nich dotrzeć. No, a poza tym, że są fantastyczne (czytaj: wysmienite), to są ponadto... fantastyczne (sensu stricto). Już sam temat urzeka przepyszną baśniowością, tą z pogranicza „tysiąca i jednej nocy”, egzotyką tematu i gęstością metafizycznych uogólnień.



Orientalne pieśni Szymanowskiego. To nie tytuł, tak nazywam na swój prywatny użytek trzy cykle pieśni, skomponowane przez Karola w latach 1911-1918 pod wpływem wrażeń wyniesionych z kilku niesamowitych podróży, kiedy to duchem i oczami humanisty chłonał kulturę i sztukę południa Europy. Parokrotnie zwiedził wówczas Włochy i Sycylię z jej reliktmami greckiej architektury – Taorminę, Syrakuzy, Segestę, a raz zahaczył nawet o Afrykę północną: Tunis, Biskra, Algier. „Gdyby Włochy nie egzystowały i ja nie mógłbym egzystować” – fascynacja kulturą południa i ogólnie mówiąc – Orientu, do tego stopnia zawładnęła jego umysłem, że naznaczyła na długie lata jego twórczość, wydając owoc w postaci większych i mniejszych (rozmiarami, nie klasą) dzieł.



Hafis Mohammad Szamsud-din, bardziej znany jako Hafiz z Szirazu, najwybitniejszy czternastowieczny poeta perski, mistrz gazeli, gatunku wiersza, odznaczającego się łącznością bardziej tematu z symbolem niż logicznym następstwem myśli. Leitmotiwem jego wierszy jest miłość jako potężna siła kierująca życiem i nieustanne poszukiwanie kontemplacyjnej jedności z Bogiem.

Szymanowski, choć władał perfect kilkoma językami, perski jednak, trudno wymagać, by znał. W 1911 roku natrafił przypadkiem w bibliotece w Berlinie na „Pieśni miłosne Hafiza” w niemieckim przekładzie Hansa Bethgego. Były to, można powiedzieć, raczej parafrazy poetyckie niż przekłady, lecz na tyle doskonale w treści i formie, że Karol przyswoił je natychmiast i w zachwycie: „strasznie jestem przejęty moim Hafizem, sam Allah mi go w ręce rzucił”. Takich właśnie motywów szukał: namiętność paląca ciało i duszę nieugaszonym żarem, miłość granicząca z mistyczną ekstazą, uczucie wierne po grób, ba, sięgające dalej i głębiej, przewyższając czas i śmierć; wszystko zaś przepojone duszną wonią kwiatów i osadzone w bajecznej scenerii średniowiecznej Persji.

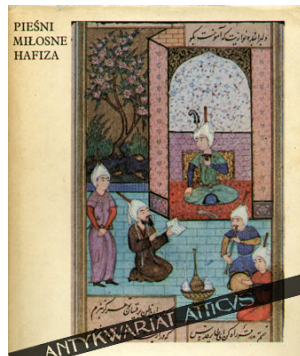
Przy pracy Karol wykorzystał teksty Bethgego, choć wkrótce pojawił się ich polski przekład, dokonany przez lwowianina, Stanisława Barączca. Ta wersja obowiązuje u nas do dziś, choć istnieją również nagrania „oryginalne”, niemieckie.

Powróćmy jednak do pieśni. Tu ciekawostka, istnieją bowiem równolegle dwie wersje: podstawowa – na głos z fortepianem i orkiestrą, dokonana kilka lat później, już tylko do wybranej części tekstów. Fortepianowa, sama w sobie porywająca, jasno i wyraźnie eksponując formę i „temperature” słownego przekazu, ustępuje jednak orkiestrze. Dopiero bogata, impresjonistyczna instrumentacja i ornamentacja orkiestry nadała pełnię wyrazu i muzycznej ekspresji ognistej erotyce i podkreśliła puls gorącego tańca skąpo odzianych w pończoszki czy sandaalki (li tylko), bądź też całkiem nagich tancerek z pieśni „Taniec”, utrzymanej w rytmie... włoskiej taranteli. Tylko muzyka potrafi tak pomieszać i połączyć style, unikając przy tym niezamierzonego bełkotu – to wirując jak szalona, to zmysłowo uwodząc („*część wam, nago tańczące, część! Pięknością zuchwałe!*”). Śmiałe wykorzystanie możliwości orkiestry, również w zachowaniu akcentów dynamicznych, nie tylko rytmicznych, pozwoliło uwydatnić te miejsca w partyturze, które niezwykle sugestywnie oddają stan tanecznego uniesienia, graniczącego z tanecznym transem.

Muzyka niewolniczo podążyła za tekstem. Wykorzystując pełnię środków wyrazu charakterystycznych dla muzyki Bliskiego Wschodu, a więc harmonię i melodykę, czyli te wszystkie mozaiki dźwiękowe, melizmaty i fioritury (pasaże głosowe), podlega całkowicie słowu. Jemu służy i w pełni wyraża. Tutaj jednak jakby wyciszona, rzadziej zagłada do tej inkrustowanej skrzyni muzycznych ozdobników, bardziej skupia się na metafizycznej kontemplacji uczuć, poza, oczywiście, wspomnianym „Tańcem”. Rozkręci się na dobre w następnych cyklach, na razie jednak zwolna, jakby w letargu, kontempluje: „*Zaczaruj mnie w bijące z jaru źródło / I bądź uśmiechem kwiatu dla mej toni*”, to znów sama ulega zachwytowi nad obiektem miłosnych uniesień bohatera (Hafiz samego siebie uczynił bohaterem swych wierszy), co w zasadzie specjalnie nie dziwi, bowiem w świecie tej dziwnej poezji wszystko przesycone jest miłosnym niepokojem, nie tylko człowiek, także i przyroda – więc czemu z muzyką miałyby być inaczej? Cała natura zdaje się ulegać czarom wybranki Hafizowego serca, nieznannej, a szkoda, z imienia. Jakaż tęsknota i żal brzmią w każdym akordzie „Zakochanego wiatru”, gdy bohater zdaje sobie sprawę, że wiatr wschodni, który miast być posłańcem wieści od ukochanej, najwidoczniej „*musiał się ten nędzarnik dać upoić i ołsnąć kochanki mej pięknnością*” i zamiast szumieć i śpiewać, jęczał coś w obłąkaniu, ewidentnie zakochany. Fortepianowo-orkiestrowe onomatopieczne naśladownictwo uderzeń oszalonego wiatru, niczym refren, przerywa westchnienia samotnego kochanka.

Dusznna i gęsta muzyka, doskonale odpowiadająca charakterem tematyce i „scenerii duchowej” poezji Hafiza, spełniła tu po raz pierwszy ideę Karola wprowadzenia muzyki w stan ekstazy, która stanie się z czasem naczelną ideą jego twórczości, a tymczasem rozbrzmiewa charakterystyczną dla niego melodyką, sięga jak zwykle głęboko, do samego serca dźwięku, eksponuje w orkiestracji tęskne tony skrzypiec granych w wysokich partiach, wywołując u słuchacza rodzaj snu i zauroczenia. Płynie i otacza niewidzialną nicią, ma się wręcz wrażenie, że gęstnieje wokół nas.

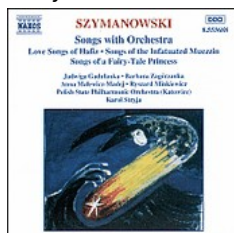
Niczym brat bliźniak Hafiza, bohater liryczny innego zbioru pieśni z pogranicza baśni (nie trzymam się chronologii) podobnie tęskni, kocha, no i podobnie... brzmi. O napisanie tekstów zwrócił się Karol do swego kuzyna, Jarosława Iwaszkiewicza. Jarosław z zadania wywiązał się znakomicie, w pociągu, nocą, w drodze między Kijowem a Odessą, notując sześć wierszy na starym kalendarzyku. Tak powstały nieujmowane, dziwnym trafem, w żadnym tomiku wierszy poety, kapitalne „Pieśni szalonego muezina”. Karol, gdy je przeczytał, wpadł w zachwyt. Po raz kolejny otrzymał dokładnie to, czego szukał; nie tyle bowiem o treść mu chodziło jako taką, ale o klimat, zaledwie sugestie odczuć i ulotności przeżycia, o scenerię i nieuchwytną, metafizyczną „woń” Arabii. To wszystko dostał do rąk i dał temu oprawę godną mistrzów.



Już pieśń „Allah Akbar”, otwierająca cykl, stawia Karola w szeregu kompozytorów najwyższego lotu. Imitująca modlitwę muezina z wieży minaretu melodia płynie lekko mieniąc się skomplikowanymi, wielopiętrowymi melizmatami. Uduchowiona, a jednocześnie tęskna i rzewna, pełna melancholii, wprowadza nieporównywalny z niczym nastrój miłosego uniesienia i rozmodlenia. Wykonawca musi się tu nieźle napocić, by wyartykułować niuanse wibrujących szesnastek, wyśpiewać nie tylko całą muzykę, także cały ładunek emocji i uczucia, jaki Karol umieścił w nutach i duszy swego bohatera. Ileż tu tego, ile żaru i tęsknoty! Może właśnie ona, muzyka, chce między miłością i modlitwą postawić znak równości? Może...

Biedny, zakochany do szaleństwa muezin, wciąga w krąg swych uczuć naturę, ba, samego Boga nawet. Magiczna moc muzyki i miłości ogarnia wszystko. Nie jest to jednak miłość kipiącej krwi, jak u Hafiza, tu wszechogarniająca moc słońca decyduje o wszystkim, z temperaturą uczuć włącznie. Pałące słońce przyćmiewa bowiem wszystko. Natura, ludzie, uczucia, a z nimi i muzyka, choć same w sobie gorące, pod potęgą Gwiazdy błędnej, kryją się w cieniu palm i ożywczej toni ogrodowych basenów („W południe miasto białe od gorąca”). A skoro już się kryją, to marzą i pragną. Obok skrzypiec i oboju magiczny dźwięk fletu, instrumentu jakże ważnego w muzyce Wschodu, wabi ukochaną do kąpieli „po to jedynie, byś do kąpieli zdziałała szaty barwne” – no nieźle, nieźle... Na nic się jednak zdały marzenia muezina, ukochana odeszła w pustynię zachodnią i tyle ją biedak widział. Pozostał po niej jedynie czar, powab i luba tęsknota.

Zmysłowa, zaledwie zaznaczona linia melodyczna, to cicha, to wybuchająca gorącym akordem, perfekcyjnie imituje melodykę Wschodu, jest jakby ciągiem dalszym wątków muzycznych nakreślonych u Hafiza, prowadzi słuchacza prosto ku mistycznemu zespoleniu muzyki ze słowem i prosto ku muzycznej ekstazie. Lecz nie tej tonącej w oparach szaleństwa i orgii, lecz tej wynikającej z kontemplacji i wewnętrznej harmonii. Tak przedziwna jest ta muzyka.



Pozostaje jeszcze księżniczka. Przypatrzmy się jej. To znaczy hmm... ona jest, ale jej nie ma. Słyszemy tylko jej pieśni, niczym opowieści Szeherazydy. Może to o nią właśnie chodzi? Nie wiadomo. W każdym razie Zioka (tak ją w rodzinie nazywali), czyli Zofia, siostra Karola, zarazem terminująca poetka, nic na ten temat nie wspomina, dając bratu w swych wierszach najczystszy ekstrakt Orientu, esencję samą, tajemnicę niedopowiedzianą, nastrój gorącej nocy bez wytchnienia, przepojonej pieśnią słowika i pełną blasku księżycą. Urzekającą. Zresztą, ów słowik staje się bohaterem jednej z nich. Ale

zaraz, zaraz, słowik czy... „Zda mi się nieraz, że Bóg się pomylił / miał serca zamknąć w piersiach mych słowika”. Więc kto tu, tak naprawdę, śpiewa? Kto jest kim? Skąd dobywa się pieśń? Z ptasiej krtani czy z duszy dziewczyny? Muzyka tymczasem szaleje. Dosłownie. Bo jak inaczej przy pomocy muzyki oddać śpiew tego niezwykłego stworzenia? To, co dzieje się w „Słowiku” z melodią... z melodią? Z jaką melodią? Melodii właściwie już nie ma, znika w gęstwinie ozdobników, zdumiewa natomiast śmiałość pomysłów melodyczno-harmonicznej konstrukcji utworu. Już nie sposób zrozumieć słów i życzyć szczęścia temu, kto próbowałby tego dociec, bowiem Karol każdej sylabie przyporządkował po sześć, siedem, a czasem i więcej nut; słowa zacierają się w gąszczu zabójczych fioritur; to już nie pieśń, to jakieś szaleństwo, radosne zapamiętanie się w muzyce i miłości. I tylko księżycza żal, bo ów „biedny samotnik w zimnej gwiazd ciszy, tęsknie pędząc noce / nigdy płomieniem nie gorzał miłości!”.

Tyle właściwie chciałem powiedzieć na początek. Czasami lepiej nie mówić od razu wszystkiego, lepiej zawiesić głos, zamilknąć i pozwolić wybrzmieć do końca muzyce. Niech zatem brzmi pod murami Szirazu nad grobem Hafiza, płynie słodko z wieży minaretu ponad dachami miasta i pozwala księżycowi tęsknić, wsłuchując się w trele słowika. Muzyka najlepiej dopowie to, czego słowami powiedzieć nie sposób. Zresztą, o miłości lepiej nie mówić za wiele i za głośno. Ona nie lubi gadulstwa, woli ciszę, ukradkowe spojrzenie, delikatne muśnięcie melodii. Dajmy jej szansę. Niech brzmi.

Andrzej Habasiński

Kto jest kto na Pikniku (3)

GRZEGORZ JAWORSKI – po raz pierwszy pojawił się 1988r. Ksywę „Kormoran” zarobił w następnym roku. Organizował pikniki, kiedy Maria Michalczevska wyjechała do USA, a Zbysio zajął się pracą zawodową. Potem organizację przejął Papier. Kiedy Krzysztof poprosił o urlop znów zajął się organizacją imprezy. Członek Rady Frajerów do 2004r – odpowiadał za bezpieczeństwo i kontakt z „władzami”. Przyjeżdża do dzisiaj, próbując wychować na Pikniku swojego następcę – „Tajfuna”.



MARCIN GRYGIEL – należy do grupy elbląskiej zwanej ogólnie Fremenami, która pojawiła się w 1996r. Należą do niej Sławek, **PONIO** - saper, drugi Sławek, **WRONEK**, czyli Pilot i Bestia (Papier promuje dla nich ksywy: Piękny i Bestia). Od 1996r. Pierwsi pracownicy Papiera, w których „orał” długo i szczęśliwie aż do pewnej zmiany pokoleniowej.



ANNA MIELECKA „ŻYRAFA” – znana od lat, a na Piknik przyciągnął ją Kaczor w 2001r. Najwytrwalsza konsumentka połowów Kaczora. Z rybą potrafi zrobić wszystko. Z Kaczorem też. Nieźle grywa w siatkówkę. Uwielbia wygrzewać się na słońcu.

MACIEJ ŻUREK alias IZYDOR LILAS

i jego żona BARBARA – leśniczy od 1989 do 1998r. Odziedziczył nas z tym terenem i uznał za autochtonów. Donośnością głosu może spokojnie równać się z Papierem. Miłośnik zwierząt. Nie protestował jednak, gdy zmieniliśmy jadłospis jego owiec. Często nas kontrolował chadzając z psem – niby to wykąpać się w jeziorze. Przeniósł nas z górki do zagajnika, pozwalając nam zagospodarować się po swoim. Zażądał jednak eksterytorialnego „korytarza” dla krowy. Bywalec ognisk a szczególnie imienin Papiera. Leśniczy hucznie czcił je z dubeltówki. Panowali w leśnictwie Buki do 1997r. Obecnie mieszkają po drugiej stronie Małej Pupli, hodują pszczoły (bo dzieci już odchowali), czasami nas odwiedzają. Nadal służą nam pomocą przy rozwiązywaniu niektórych problemów technicznych.

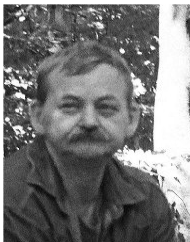


JACEK NOJKAMPF

– od 1998r panujący leśniczy. Na wyższych szczeblach załatwił, aby teren, na którym jesteśmy przeszedł pod jego zarząd. Posiadacz sztucera i psa, o którym mówi, że ten w rodzie ma więcej baronów niż on, Jacek, widział na oczy. Podobno lubi fantastykę. Był nawet na Nordconie i ma przerywane wspomnienia. Dzięki niemu mamy swój parking. Posiada dwoje nieletnich dzieci i żonę, za którą nijeden wodzi oczami. Ostatnio rzadziej bywa na naszej imprezie, ale składamy to na karb wielu obowiązków, jakie na nim spoczywają.



KRZYSZTOF i ANNA PAPIERKOWSCY – na Pikniku pojawili się w 1990r. Krzysztof nie umie odpoczywać biernie, więc od razu zabrał się za budowanie. Jest twórcą całej piknikowej infrastruktury. Jego najwspanialszy wynalazek to sauna. Był głównym organizatorem Pikników. Prowadzi Piknik od strony formalnej, czyli oficjalnych kontaktów z nadleśnictwem. Do 2004r stały członek Rady Frajerów, jako główny budowniczy. Od 2005r. doradca Nowej Rady od spraw budowlanych. Na stanie posiada dwoje dzieci (już dorosłych) i dwa psy. W urodziny młodszego psa wmieszany jest podobno starszy Bic (zadziwiająco podobieństwo!). Ania cierpliwie znosi wszelkie fanaberie męża. Tylko czasami kategorycznie czegoś się domaga. Współpracowała z Radą Frajerów będąc Piknikowym skarbnikiem. Czy chcą, czy nie chcą obchodzą huczne imieniny podczas Pikniku.



BOGUSŁAW i IRENA GWOZDECCY – przyholował ich Papier w 1991r. Zasmakowali w atmosferze imprezy i bywają do dziś. Posiadają dwoje dzieci Jarka i Bartka (w momencie pierwszego przyjazdu Bartek miał 1 rok i 1 miesiąc). Mają przezwiska z branży żelaznej. Odpowiednio Gwóźdź, Pineska, Papiak i Teksie, ale nie zawsze bezpiecznie jest tę ksywy wypowiadać. (w Navy żona Bogusia jest powszechnie znana jako „Doktor Irena”). Boguś jest skarbnikiem w Nowej Radzie. Jego skuteczność w ściąganiu opłat jest tak duża, że

niektórzy chcieli dobrowolnie opłacić składkę dwa razy. Boguś, w przeciwieństwie do Ireny, z natury jest spokojny i ugodowo nastawiony do świata i ludzi.

EUGENIUSZ DĘBSKI – pojawił się z młodszym synem Filipem od 1996r i błyskawicznie się zdomowił. Lubi się przebierać i biegać w płetwach. Entuzjasta i propagator gry w boules. Pierwsza gitara Pikniku. Gra nawet na trzech strunach. Twórca „grupy wrocławskiej”. Od 1997r przywozi starszego syna Maćka oraz Marka Waligórskiego (z „tych Waligórskich”) jego synów, młodszego Arniego i dziewczyny - co roku inne.



KATARZYNA MANIKOWSKA „CASIA”

– popieczniczka Papiera. Przyjechała w ślad za nim w 1993r. Trzymała każdą deskę i podawała prawie każdy gwóźdź przy jego budowach. Okazała się jedynym dotychczas abstynentem, który potrafił z nami wytrzymać i tolerował nasze ułomności. Była mlekoodżywcza i nieraz ratowała nam życie „nazajutrz”. Jako posiadaczka samochodu Tico pełniła rolę kierowcy awaryjnego. Bardzo aktywnie uczestniczyła w Piknikach do 1998r.

Cytaty nie a' propos...

Ja nie będę opisywał tego, co byle dureń zobaczyć i opisać potrafi. Ja muszę sięgnąć w wiadomości, w sam najistotniejszy podkład tego, czego powierzchownie durnie widzą i opisują bez trudu. Ja chcę zbadać prawa historii świata nie tylko tu, ale wszędzie, gdzie są myślące stworzenia.

Wiara w sens życia jest jedynie udziałem ludzi płytkich. Ze świadomością irracjonalności istnienia żyć tak, jakby ono było racjonalnym – to jest jeszcze marka. To leży między samobójstwem a bezmyślnym bydlęctwem.

Wszystko śmierdziało potwornie. Jak na złość całe załogi pseudoludzi twierdziły, że pachnie, i to nawet bardzo ładnie.

Uświadomić sobie swoje własne bydlęctwo i w tym skonać. Ładny ideał!

Zamiast: "Polska nierządem stoi", mówiono teraz, że stoi "brakiem wielkich ludzi" – inni twierdzili, że w ogóle nie stoi, że nikt nie stoi, że nikomu nie stoi, nawet że nikogo (!) nie stoi – oczywiste rusycyzmy.

"Dajcie mi cel – a będę wielkim" – ha – tu jest właśnie kóleczek bez wyjścia.

Spontaniczna wielkość stwarza sobie cel sama.

Bolszewizm był przeżytkiem w zarodku. Może idea była teoretycznie ładna, tak jak chrześcijaństwo – ale niewykonalna. Była wynikiem nieuświadomienia z poprzedniego okresu. Nie doliczywszy się – nie miała danych – zrobiła skok w przyszłość za ryzykowny. Tam, na Zachodzie, dostrzeżono to i sfaszycowano się pod pozorami pseudobolszewizmu jak wewnętrznej i antychińskiej maski. Bo okazało się, że takiej równości i wspólności, o jakiej marzył Lenin, być nie może, chyba za cenę cofnięcia wytwórczości i zubożenia – ogólnej nędzy. I to nie tylko w krajach rolniczych, ale nawet w najbardziej uprzemysłowionych.

A cóż jest warte cokolwiek, co istnieć może, jeśli tego nikt nie widzi? Nic.

A czyż jest okrutniejsze bydle niż człowiek.

Nie zabrną me twory popod żadne strzechy, bo wtedy na szczęście żadnych strzech nie będzie.

W ogóle z tego żadnej nie będzie uciechy i tylko świństwo równomiernie rozpełźnie się wszędzie.

Niepunktualnością tylko Polska stoi – gdyby była punktualna, powinno by jej już dawno nie być.

Wszystko idzie za szybko, wszystko kończy się w jakimś krótkim spięciu i na nic naprawdę nie ma czasu.

Czyż jest coś gorszego od wolności, z którą nie wiadomo co zrobić?

Witkacy „Nienasylenie” (1927)

GDAŃSKI KLUB FANTASTYKI

INFORMATOR

213

ADRES GKF : Gdańsk-Przymorze, ul. Opolska 2

ADRES KORESPONDENCYJNY : skr. poczt. 76, 80–325 Gdańsk 37

REDAKCJA: Jan Plata-Przechlewski (red. naczej.), Krzysztof Papierkowski, Marcin Szklarski, Michał Szklarski

OKŁADKA: Sławomir Wojtowicz

GRAFIKI: Marek Dąbrowski (7), Juliusz Michał Masłowski (13)

KONTO BANKOWE GKF: PKO BP I O/GDYNIA nr 52 1020 1853 0000 9902 0067 8359

Nakład 300

WYDAWNICTWO BEZPŁATNE

Teksty drukowane w „Informatorze” odzwierciedlają przekonania Autorów i nie zawsze pokrywają się z poglądami redakcji